

Sprzątanie świata

- opowiadanie edukacyjne -

Arek gorączkowo rozglądał się po swoim pokoju. „Czego jeszcze brakuje?” – myślał, pakując do plecaka mapę miasta, duże worki foliowe i rękawiczki gumowe – takie do mycia naczyń. Właśnie zapinał zamek, gdy w przedpokoju pojawiła się jego mama.

- Nie wierzę w to, co widzę – zaśmiała się. – Jest dopiero 7.15, a ty już jesteś gotowy! Zjadłeś śniadanie?

- Oczywiście! – odpowiedział Arek i uklęknął w korytarzu, żeby ubrać buty. – I bardzo się spieszę. Dzisiaj mamy być w szkole wcześniej, bo wychodzimy do lasu. Wiesz, zamiast lekcji jest akcja „sprzątanie świata”. W tym roku razem z Kubą postanowiliśmy zrobić reportaż na gazetkę. Chcemy dokładnie wszystko... No właśnie! Aparat! Mamo, mogę zabrać ze sobą aparat? Bo chcemy wszystko udokumentować i napisać artykuł o tym, w jakim stanie jest nasz las. To jest projekt na szóstkę! – Arek wyprostował się z dumą i utkwiał oczy w mamie.

- Pewnie, że możesz zabrać aparat. Tylko dobrze go pilnuj i najlepiej sam go obsługuj. Baterie powinny być w futerale.

- Dzięki, mamo. Zobaczysz, to będzie materiał nawet na siódmkę! – Arek pobiegł do pokoju po aparat i już go nie było w domu.

To był ładny, wrześniowy dzień. Jeszcze czuło się lato, ale wiadomo było, że jest to jego końcówka, dosłownie ostatnie chwile. Jesień powoli wkraczała w naturę i już było widać jej pierwsze oznaki – pożółkłe liście kasztanowców i ich owoce – dojrzałe i gotowe do tego, by spaść i wyłuskać się ze skorupy. Dni już nie były takie ciepłe, ale jeszcze można było nacieszyć się trochę słońcem. No i szybciej robiło się ciemno, ale o tym akurat Arek nie myślał, była dopiero 7.30, więc cały dzień był przed nim. „Idealna pogoda na robienie zdjęć” – pomyślał i przekroczył mury szkoły. Od razu podszedł do niego Kuba.

- Masz, co trzeba? – zapytał bez zbędnych wstępów.

- Cześć. Mam, nie bój się. A ty?

- Jasne. Przecież wiesz, że na mnie można liczyć. A powiedz, myślałeś o tym, jak będzie wyglądał nasz reportaż? Bo ja to widzę tak: fotografujesz każdy, nawet najmniejszy śmieć, jaki znajdziemy. Potem się to powycina i poskłada w jedno wielkie zdjęcie, żeby było widać, ile tego było. A ja będę opisywał, co dokładnie znaleźliśmy. Potem obaj się zastanowimy, kto mógł to wyrzucić – może uda nam się wywnioskować, czy raczej byli to dorośli, czy dzieci.
- Super. Podoba mi się. To może jeszcze na końcu zważymy wszystkie znaleziska? To dopełni obrazu.
- Dobry pomysł – pochwalił Kuba i wyjął z plecaka notes i długopis. Ich klasa właśnie wyruszała spod szkoły.

Do lasku nie było daleko. Wystarczyło zaraz za szkołą, obok małego sklepu spożywczego "U Romka" skręcić w prawo, potem przejść przez niewielkie osiedle domków jednorodzinnych. Następnie mijało się zajezdnię autobusów i dalej ścieżka wychodziła poza miasto.

Wszyscy już po drodze zbierali śmieci, ale w miasteczku było względnie czysto. Natomiast im dalej, tym więcej „niespodzianek”. Tak naprawdę wyglądało to zatrważająco. W zaroślach skrywały się papierki po słodyczach, puszki po napojach, bilety autobusowe, niedopałki papierosów, nawet podarte i wyblakłe ubrania. Dużo tego było, a Arek z zapalem wszystko fotografował.

Oczyszczanie lasu szło dosyć sprawnie. Już po niecałej godzinie wysprzątana była główna alejka spacerowa i kilka bocznych. Pani Kasia, wychowawczyni klasy, miała w planach obejść jeszcze polankę i przylegający do niej niewielki wąwóz. Nie były to miejsca, w które ludzie często chodzili na spacer, ale warto było sprawdzić, jak tam sytuacja wygląda. Dlatego dzieciaki zeszyły z głównej ścieżki i podążyły za nauczycielką. Teraz zaczęła się przygoda! Śmieci było coraz mniej, za to pojawiły się grzyby. Akcja „sprzątanie” niepostrzeżenie zamieniła się w akcję „spacer”. Słońce przyjemnie przeświecało przez drzewa, ptaki śpiewały sobie tylko zrozumiałe trele – a oprócz tego wszędzie panowała cisza i spokój, które udzieliły się wszystkim. Powoli rozmowy ucichły i dzieci szły w zamyśleniu, ciesząc się bliskością natury. Kiedy przed nimi zamajaczyła polanka, ktoś zaproponował, żeby na moment usiąść i odpocząć. Już po chwili wszyscy z ulgą rozsiedli się na kurtkach i czystych workach, każdy też od razu wyciągnął drugie śniadanie, które – nie wiedzieć czemu – zawsze w takich okolicznościach smakuje najlepiej. Po ciężkiej pracy dzieciaki cieszyły się chwilą zasłużonego odpoczynku.

Arek, jak zwykle, usiadł koło Kuby.

- Jak tam twoje spostrzeżenia? Udało ci się zapisać jakieś ciekawe wnioski? – zapytał.

- Tak. Spisywałem takie mini-wywiady z ludźmi z klasy. Będzie można z tego zmontować coś w stylu relacji na żywo. A jak zdjęcia?

- Wychodzą świetnie. Zobaczysz. Ja jestem zadowolony.

- To dobrze. Już się nie mogę doczekać. A wiesz, mam pomysł. Zrób może zdjęcie, jak tu siedzimy wszyscy. Będzie fajna pamiątka.

Arek wstał i rozejrzał się w poszukiwaniu miejsca, z którego mógłby objąć całą polanę. Zwalone drzewo na jej skraju wydało się do tego wręcz idealne. Ruszył więc w jego stronę, ale gdy dotarł do celu, zamiast odwrócić się i zrobić zdjęcie swojej klasie, zaczął fotografować coś, co było między zaroślami. Kuba, widząc to, chwycił za notes i długopis i pobiegł w jego stronę. Gdy zrównał się z Arkiem, jego oczom ukazał się niecodzienny widok. Zerknął na zegarek, zapisał godzinę i zaczął coś gorączkowo notować. Po chwili dołączyła do nich zaciekawiona nauczycielka, a za nią pozostałe dzieci. I tak wszyscy stali i patrzyli na nikogo innego, jak na pana Romka – tego ze sklepiku przy szkole. Wyładowywał właśnie ze swojego samochodu dostawczego kolejne worki ze śmieciami i układał je w wąwozie, jeden przy drugim, by na końcu zakryć je gałęziami i liśćmi. Szło mu to wszystko sprawnie, widać było, że to nie jest pierwszy raz. Kiedy skończył zakrywać ostatni rząd worków, jego wzrok padł na całą gromadę dzieci stojących na skraju wzniesienia. Pan Romek znieruchomiał, zrobił się czerwony jak burak, zaczął coś krzyczeć i wymachiwać rękoma, po czym w pośpiechu wsiadł do samochodu i odjechał, zostawiając za sobą tuman kurzu.

Kiedy Arek schował aparat, Kuba spojrzał na niego pytającym wzrokiem.

- Nagrałem to – powiedział i uśmiechnął się z satysfakcją.

Droga powrotna minęła szybko. Tematem rozmów numer jeden było zajście na polanie. Każdy się teraz zastanawiał, co w takiej sytuacji trzeba zrobić. Zgłosić gdzieś? Jeśli tak – gdzie? No i kto to powinien zrobić? Nikomu też nie mieściło się w głowie, że można w tak bezczelny sposób śmiecić. A najgorsze, że to był pan Romek, którego wszyscy znali i u którego w czasie przerwy kupowali drożdżówki i napoje. Jak teraz będą mogli chodzić do jego sklepu, skoro wiedzą, że on tak zaśmieca ich lasek? Wszelkie dyskusje przerwała w końcu pani Kasia.

- Posłuchajcie. Przez całą drogę zastanawiałam się, co dalej powinniśmy zrobić. To jest poważna sprawa, więc musimy zachować się odpowiedzialnie. Myślę, że jutro z samego rana całą klasą pójdziemy do pana dyrektora i opowiemy mu, czego byliśmy świadkami. Przekażemy mu też film i notatki Kuby i Arka. Pan dyrektor skontaktuje się

z odpowiednimi instytucjami i to one zajmą się tym problemem – pani Kasia zamilkła. Widać było, że i ona mocno przeżywa całe zajście. Nagle uśmiechnęła się.

– Wiecie co, nie wiem, dlaczego tak się zasępiliśmy. Przecież dzięki nam laszek będzie teraz czysty i zadbany i nikt nie będzie go zaśmiecał. Jestem z was dumna. A teraz zmykajcie już do domu.

- Cześć! – Kuba podbiegł do Arka i podał mu pogniecioną i naddartą gazetę.
- Co to? Dzielisz się ze mną śniadaniem? – zażartował Arek. Rozwinął jednak papier i rzucił okiem na artykuł. – Nie do wiary! Moje zdjęcia! Jak to możliwe?
- A, bo wiesz, wyszły takie dobre, że pomyślałem, że na samą gazetkę w naszej klasie ich szkoda.
- To ci niespodzianka. W życiu bym nie pomyślał! Ale... czekaj... Tu jest też twoje nazwisko. – Arek wybałuszył oczy. – Nie mogłeś mi powiedzieć, że przekazałeś nasz reportaż do gazety?
- Nie mogłem – zaśmiał się Kuba. – A ten numer jest dla ciebie. Sorry, że taki podarty...
- Nie ma sprawy. Dzięki – Arek schował prezent do plecaka. – Fajna była ta akcja. I jak sobie przypomnę pana Romka w tym dole ze śmieciami, całego czerwonego z wściekłości...
- Podobno zapłacił za ten wybryk ogromną karę... Ale należało mu się – stwierdził Kuba bez cienia wątpliwości.
- No fakt. Zasłużył sobie. A wiesz, ja ostatnio zacząłem nowy projekt. Robię teraz reportaż o historii naszego regionu. Mówię ci, ile ciekawych miejsc jest w naszej okolicy... – Arek zapalił się do opowiadania.
- Wiem, wiem – uciał Kuba, śmiejąc się – obejrzę sobie ten film, jak już go nakręcisz. A teraz chodźmy na drożdżówki do nowego sklepiku pani Ilony.
